Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 4 WARSZAWA — 1931 — 1 GRUDNIA NUMER 27

REDAGUJE KOMITET

Bunt konkordatowców przeciw Polsce

„Ha! Ha! odkryłeś mi się, mój rycerzu..."
J. Słowacki

Jak było do przewidzenia i na co niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę[1]), kler watykański, zagrożony w swoich interesach przez projekty nowych ustaw, najbardziej ogół obywateli obchodzących, wydał dwa ciemne manifesty, ułożone na Jasnej Górze (z datą 10.XI[2]) przeciwko polskiemu projektowi kodeksu karnego i projektowi polskiego prawa małżeńskiego. Uznał on bowiem oba te projekty za groźne dla siebie (a powiada, że dla „moralności") i chciałby, aby Polska posługiwała się w nieskończoność dawnemi kodeksami carskiemi, zabezpieczającemi dobrze jego byt i politykę. Obywatele niezawisłego Państwa Polskiego, powołani do stanowienia o swoich losach, nic tych warchołów nie obchodzą, Niech się męczą, duszą, nienawidzą, a nawet mordują, byleby tylko biskupom, prałatom i proboszczom było dobrze. Ich katolicka zasada: interes przedewszystkiem! musi być utrzymana. Reszta? to furda! Tak przecież chce „niezmienna" katolicka zasada.

Z encyklikami watykańskiego grafomana w ręku, myślącego wciąż, jak powiada Wyspiański, „że się trupy od-

[1]) Zob. W. P. № 5 z r. b. str. 86.
[2]) Zob. „dobrą prasę" z dn. 22 XI.

świeżą strojem i nową odzieżą", chcą się wtrącać w wewnętrzne sprawy Polski i narzucać jej swój punkt widzenia w najżywotniejszych społecznych sprawach, a zawsze „z trupami pod rękę" (tenże), czyli z endecją.

A teraz parę słów o tem, co się tym rozkrakanym paulińskim krukom nie podoba[2]).

W kodeksie karnym nie podoba im się przedewszystkiem niekaralność spędzania płodu „z uwagi na zdrowie matki lub ważny interes społeczny", bo „maluczko, powiadają, a kraj zacznie się wyludniać i zginie". Ale czy to im o kraj chodzi lub o obronę granic? Nie! Bo przecież dalej powiedziano, że w Rosji sowieckiej 37% matek już nie rodzi, a skądinąd wiemy, że i w Niemczech kobiety nie chcą wydawać na świat nadmiaru dzieci, aby ich potem nie zabijano na wojnie. Klerowi papieskiemu chodzi o to, że przez świadome macierzyństwo zacznie się zmniejszać stan posiadania kościoła watykańskiego, który dziś może liczyć tylko na jedno: na naturalny przyrost katolików, wydawanych na świat jak popadło, byle dużo, przytem chowanych w nędzy, w niedostatku i w ciemnocie. Bo dopiero wtedy będzie można wiele miljonów za nos wodzić, chrzcić, złączać nierozłącznie, grzebać i — rozgrzeszać.

A dalej nie podoba im się zrównanie katolicyzmu z innemi wyznaniami, bo aczkolwiek „nie chcą nikogo poniżać", nie chcą równocześnie „mieszaniny wyznaniowej" i „symultanizmu religijnego" czyli wszechwyznaniowości wzgl. równości wyznaniowej. Nie chcą nikogo „poniżać", ale chcą monopolu i przywileju dla siebie, tak jakby wszelki przywilej nie gwałcił zasady równości i sprawiedliwości. Ale ktoby tam szukał sprawiedliwości u katolickiego kleru! Domagają się swego wywyższenia w tym czasie, gdy cały świat wytrzepał ich już po zaborczych łapach; gdy nawet Hiszpanja dała im znać „namacalnie", co myśli o ich zuchwalstwie, „dobrodziejstwie", przewrotności i wilczych gardłach; gdy nawet o okna jedenastu tysięcy komnat pałacu watykańskiego bił niedwuznaczny faszystowski okrzyk „śmierć papieżowi!" który w następstwie sparaliżował akcję Akcji katolickiej we Włoszech.

Dobrodzieje ci domagają się nędzy ludzkiej przez nieograniczony przyrost naturalny, bo potrzebny im jest, jak powiedział Boy, „obrót"; bo potrzebni im są pątnicy odpustowi, jasnogórsy, kalwaryjscy, uczestnicy kongresów eucharystycznych: a dalej: nowożeńcy, zawierający „w obliczu kościoła" nierozerwalne, choć „unieważalne" (za drogie pieniądze!) śluby katolickie; nieboszczycy, chowani na cmentarzach o drogiem pokładnem i rodziny tych nieboszczyków, zakupujące msze żałobne, reklamowane nawet przez radjo—

[2]) Wg. legendy św. Paweł pustelnik (Paulus) miał być na puszczy karmiony przez kruka.

tudzież „bogu ducha winna“ ciemnota, zakupująca msze o deszcz lub o pogodę (zależnie od stanu atmosfery) i uroczyste nabożeństwa z okazji zjazdów naukowych. To wszystko bowiem daje komu nie należy gruby dochód w postaci „prawa stuły“ i łatwą władzę polityczną.

Ci „miłosierdzie czyniący“ nie mają dla ludzi litości, ale np. dla królików już ją mają. Bo oto w „Przewodniku Katolickim“ (№ 36) w rubryce „Rola i ogród“ czytamy, że „mnożyć nędzę, to także chyba po katowsku, a nie po katolicku“. Powiedziane to jest, jak już nadmieniliśmy, o królikach, bo istoty te, płodne jak wszystkie narody ciemne i wierzące — nie mają pieniędzy, nie odróżniają księdza od innego żarłoka w ludzkim ciele, żywiącego się ich mięsem, nie znają grzechu, nie pragną odkupienia, nie biorą ślubów, nie zakupują mszy żałobnych, a ich cmentarzami są żołądki mięsożerców. Nie przedstawiają więc dla kleru najmniejszego interesu „duchowego“, jako istoty teologicznie bezduszne i bezgrzeszne.

Szerzenie tedy nędzy pomiędzy zwierzętami jest przeciwne „zasadzie katolickiej“, ale szerzenie tejże nędzy pomiędzy ludźmi, „stworzonemi na obraz i podobieństwo boskie“, tej zasadzie przeciwne nie jest, bo w pierwszym wypadku rzecz się klerowi nie opłaca, a w drugim—nie można narzekać.

O ile orędzie przeciwko projektowi kodeksu karnego jest protestem raczej pro forma i bez pogróżek, o tyle orędzie przeciwko projektowi nowego prawa małżeńskiego jest już jawnym buntem przeciwko Państwu, któremu się nie pozwala nawet na takie prawo małżeńskie, na jakie musiał się zgodzić we Włoszech sam namiestnik chrystusowy. Przyczem pisze się z cynizmem, obliczonym na naiwność czytelnika i słuchacza, iż „prawo to godzi w podstawowe zasady... państwa.“(!) Godzi ono w was, ale nie w pańswo! Dla państwa, chcącego wyjść wreszcie z chaosu prawnego w dziedzinie ustawodawstwa małżeńskiego, jest ono zbawieniem przez swą jednolitość, opartą o zasadę równości prawnej wszystkich obywateli. Dlatego dla was, którzy stale domagacie się dla siebie wyróżnień i „naczelności“, jest potępieniem, bo gilotynuje wasz kanoniczny monopol na dzierżenie wiernych jedną ręką za gardło, a drugą za kieszeń. Bo czy sądzicie, że Państwo Polskie, rząd polski, i władze polskie, a nawet zahukana przez was opinja publiczna nie widzą tego, co się w konsystorzach dzieje? Czy sądzicie, że pomimo tylowiekowego ogłupiania Polski, ona nie widzi tego, że ją odzieracie na prostej drodze, że jej się to nigdy nie sprzykrzy i że nie wyprawi was kiedyś tam, skądeście przyszli?..

Ale wy dobrze o tem wszystkiem wiecie i dobrze zdajecie sobie sprawę z tego, co was czeka. Bo oto poza cytatami z encykliki o małżeństwie, że „małżeństwo nie zosta-

ło ustanowione ani odrodzone przez ludzi, lecz przez boga“ (tak jakby ludzie nie stworzyli boga i ludzie nie napisali biblji, ewangielji i encykliki o małżeństwie, czyli, co słowo, to fałsz) — mamy tam oto takie „wezwanie“ o pomoc i ratunek, jako że „moralność“ (księża) jest w niebezpieczeństwie, bo Polska zapragnęła stać się Europą i chce wprowadzić śluby cywilne, które już uznała, podpisując konwencję haską z 1902 r. i rządząc się przez lat 13 w b. dzielnicy pruskiej cywilnym kodeksem niemieckim. Brzmi ono tak:

„Wzywamy katolików, niech wszystko uczynią, aby projekt ten prawa małżeńskiego został pogrzebany! Wzywamy katolików, aby wszyscy bezwzględnie poszli za głosem Kościoła. Projektowi temu wszyscy musimy się przeciwstawić! Wzywamy tych, którzy Chrystusa miłują, którzy Chrystusowi (czyli papieżowi, uw. n.) są posłuszni, aby czynili wszystko, co ten straszliwy (!) i tak szkodliwy (dla księżej kabzy, uw. n.) zamiar udaremni. Tutaj otwiera się obszerne, pełne wysiłku, lecz owocne pole dla pracy akcji katolickiej“...

Jak widzimy, konkordatowy sprzymierzeniec, tuczący się Polską od wieków, odsłonił swoje prawdziwe oblicze, z chwilą, gdy poczuł, że zostanie uderzony po kieszeni, po tym najczulszym jego „sumieniu“ i „honorze“. Moljerowski „Świętoszek“ powiedział nam w sposób niedopuszczający żadnych wątpliwości, kim jest. Ażeby zaś ciemny polski ludek nabrał przekonania, że sprawa, o którą walczą biskupi papiescy, jest sprawą samego boga i jasnogórskiego obrazu, przed którym w październiku modlili się wszyscy „orędujący“ infułaci — zapowiedzieli krucjatę modlitw przeciwko Polsce na dzień 8 grudnia r. b. i wezwali wiernych, aby jaknajliczniej tego dnia jęli się uskarżać „przed Chrystusem Panem, wystawionym w Najświętszym Sakramencie podczas sumy i nieszporów“ i błagali go, aby za wstawiennictwem przedostatniego dogmatu papieskiego[2]) odwrócił „zło zagrażające Ojczyźnie naszej“ a przywrócił „nierozerwalność Sakramentu małżeństwa,“ wprowadzonego w b. Kongresówce w r. 1836 przez wielkiego dobrodzieja Kościoła, cara Mikołaja I, za wstawiennictwem jego kochanek.

Intencja, jak widzimy, bardzo wyraźna i grubemi nićmi szyta, aby trudno było nie przypuścić, że chodzi tu o wytworzenie wrogiego nastroju przeciwko Państwu, chcącemu być panem u siebie, a nie prowincją Watykanu i rządzić się własnem prawem przynajmniej w tym stopniu, jak się rządzi prawem kanonicznem kler zakonkordatowany przez braci Grabskich za cenę różańca i dwóch lalek.

Tę odezwę, wypowiadającą wojnę suwerenności Państwa Polskiego przez „państwo w państwie“, hodowane jak żmija na naszej piersi, karmione cie-

---

[2]) Niepokalanego poczęcia.

mnotą naszego ludu, rozzuchwalane ustępliwością władz, a zasilane wciskanemi mu gwałtem młodemi pokoleniami polskiemi na mocy konkordatu i bartlowego okólnika, aby te pokolenia ogłupiało, podjudzało i zbroiło przeciwko państwu — podpisało 25 biskupów wszystkich trzech papieskich obrządków i kazało odczytać (i to nie raz! bo aż do skutku) ze wszystkich ambon, będących, jak wiadomo, agitacyjnemi trybunami naczelnego zaświatowca i ziemskiego boga wszystkich głuchoniemych i ociemniałych na duchu i umyśle.

A więc i Polska „zawsze wierna“ doczekała się wreszcie swojej krucjaty modlitw! Wojnę, którą jej wypowiedział w dniu 10 listopada papieski garnizon, stojący w Polsce na kwaterze od lat blisko tysiąca, Polska musi podjąć i wygrać. I to wygrać tak, jak ją wygrały Hiszpanja i Meksyk.

Wojna ta będzie miała to do siebie, że ujawni, ilu Państwo Polskie ma w swych granicach zdecydowanych wewnętrznych wrogów, wyhodowanych przez kler rzymski i chętniej dających posłuch obcym, aniżeli swoim, a może ten fakt otworzy jej wreszcie oczy i sprowadzi jej politykę w stosunku do katolicyzmu na właściwe tory.

Nie wiemy, jak się zachowają inni nasi współobywatele. Co do nas, my tę walkę z czarnym papieskim najazdem przyjmujemy i wzywamy wszystkich naszych czytelników i zwolenników, aby w sferze swoich wpływów uświadamiali jak najszersze rzesze o tem, co to jest demokratyczne, niezawisłe (suwerenne) państwo współczesne, i kogo obywatele tego państwa winni słuchać: czy „garstki“ (jak nazywa „orędzie“ Komisję Kodyfikacyjną) ludzi światłych i postępowych, wybranych z tysięcy innych i pracujących dla przyszłości kraju i dobra jego obywateli, czy też kliki obskurnych a chciwych warchołów cudzoziemskiego autoramentu, drżących o swoje dochody?..

Wygranie tej wojny, jaką nam wypowiedzieli drabanci „chytrego Włocha“, opłacani nadobitkę ze Skarbu polskiego — winno się stać punktem naszego honoru.

A zatem — do szeregu! bo walka idzie nie o bagatelkę, lecz o zasadniczą podstawę prawną najbardziej bezpośrednich osobistych spraw każdego obywatela i o zdrowie moralne naszych rodzin. Jest to nadto walka o jeden z naczelnych postulatów naszego programu: o całkowitą laicyzację życia publicznego w Polsce, wypływającą z zasad: równości, sprawiedliwości, tolerancji i wolności sumienia. Czyli walka o duchowe wyjarzmienie Polski z rąk watykańskiego najazdu, usiłującego robić z niej „niewolnicę cudzą“, narzucać jej swoją wolę i mieć ją po wieczne czasy domeną swego politycznego żerowiska i celem swego próżniaczego zdzierstwa.

Najazd ten — odpędzony od państwowego koryta w innych krajach, w Polsce wchodzi w nie z nogami, aby sobie powetować to, co gdzieindziej stracił. Lecz bliski jest czas, że i tu zostanie niebawem przepędzony.

Aby to jak najprędzej stać się mogło, wojny wypowiedzianej przez kler rzymski nie wolno nam nie wygrać!

Henryk Wroński

Gmatwacz watykański

Dzisiejszość jest za bardzo dzieckiem dni wczorajszych i za mało matką przyszłości. Kryzysy współczesne, których jest tak wiele, rodzą się z tego, że za dużo dźwigamy niepotrzebnego balastu umarłej tradycji. Chrześcijaństwo miało zlikwidować świat starożytny, miało dać ludzkości nową politykę, nowe zasady społeczne i gospodarcze. Ale rychło się pokazało, że wszystko ma pozostać po dawnemu. Jezus historyczny[1]) ze swojem kazaniem na górze ustępuje Chrystusowi metafizyki kościelnej. Następują szybkie i wyraziste przemiany: chrześcijaństwo, katolicyzm, papizm, stagnacja, inkwizycja, kult nędzy materjalnej i nędzy ducha. Z kultu tej nędzy powszechnej budują sobie pałace i zamki władcy duchowni i świeccy.

Walka cesarstwa z papiestwem nie powinna wprowadzać nas w błąd. Przed papieżem panował cesarz przy pomocy siły fizycznej, papież utrwaliwszy się na tronie cesarskim, także sięgnął po władzę nad światem i rządził nim przy pomocy siły. Jako dodatku używał strachów zaświatowych. Bez piekła niema Watykanu. Gadatliwy nieuk i dufny proboszcz rzymski, Charszewski, wygadał się zgoła nieopatrznie, jak sobie kler wyobraża podstawy kościoła: „Któżby ostatecznie został się przy bogu, gdyby nie bojaźń kary wiecznej? Bo i któżby po wykreśleniu dogmatu piekła chciał słuchać kościoła...? Nie ma on do rozporządzenia Sybiru lub galer, Jego Sybirem, katorgą i galerami — jest piekło“ [2]) Oczywiście, proboszcz nie dodaje, że w ciągu kilkunastu wieków kościół był jakby twierdzą, w której panowało prawo wojenne i stan oblężenia, a sądy polowe z rygorem natychmiastowej wykonalności sprawowała święta inkwizycja. Takich katorg i takich Sybirów nie miały nigdy państwa świeckie. Kościół nie liczył wyłącznie na piekło, lecz umiał, gdy zachodziła potrzeba, zorganizować także wyprawę wojenną i masową rzeź, nie mówiąc o bestjalstwach inkwizycji, które były zjawiskiem stałem. Ale

---

[1]) Raczej ewangieliczny.

[2]) Czyli sam przyznaje, że jest ono fikcją i zmyślonym straszakiem na naiwnych. Zapamiętamy to sobie. Red.

terror inkwizytorski mógł się utrzymać jedynie dopóty, dopóki panował strach przed zaświatem, a strach ten ufundowany był na ciemnocie. Dlatego hodowano starannie ciemnotę.

Cesarzowie zwalczający papieży, nie mieli bynajmniej na celu wyzwolenia ducha ludzkiego. Chcieli poprostu uniezależnić się od supremacji papieskiej dla swoich osób. Przykład Napoleona jest pouczający. Przybywał po rewolucji, która w życie ludzkości wnosiła tyle przemian, a jednak nie chciał się obywać bez katolicyzmu i bez papieża. Chodziło o to jedynie, aby papież służył jego polityce. Z faszyzmem jest to samo. Że Mussolini gardzi chrześcijaństwem i drwi sobie z papiestwa, o tem wyraził się niedwuznacznie wnet po zawarciu układów lateraneńskich; że faszyści byliby gotowi na jego rozkaz wystrzelać wszystkich biskupów, o tem pisały pisma faszystowskie, a Kap, powtarzając te oświadczenia, załamywała ręce ze zgrozy. „Moja pani..!“ Wystąpienia faszystów przeciwko papieżowi, to rzeczywistość, wobec której nie należy zamykać oczu. Gdy się pokazało, że papiestwo może odstręczyć katolików od przybywania do Włoch na różne jubileusze i pielgrzymki, które dają przecie dochody nietylko Watykanowi, musiało dojść do zgody, tembardziej, że skarb faszystowski coraz częściej miewa grube niedobory.

W walce cesarstwa z papiestwem nie chodziło bynajmniej o obalenie dyktatury duchownej, ale o podporządkowanie jej sobie. Istotę jej charakteryzuje fakt bardzo wymowny: obywają się bez pomocy papiestwa wszystkie państwa bogate, dobrze zorganizowane, obficie uprzemysłowione. Ale istnieje jeszcze mnóstwo państw, których sytuacja jest do pewnego stopnia paradoksalna. Naprzykład Hiszpanja: gdyby tam po dyktaturze Alfonsa była nastała dyktatura jednego z radykałów hiszpańskich, to likwidacja kościoła i jego wpływów byłaby się stała prostą konsekwencją tej przemiany. Ponieważ jednak miejsce dyktatury zajmuje demokracja, kościół ma pewne szanse odegrania się przy pomocy takich ciemnych mas, jak lud baskijski. W demokracji dochodzą do głosu nietylko żywioły światłe, ale i ciemnota najwsteczniejsza.

Ale z Hiszpanji płynie jeszcze jedna nauka. Lud hiszpański uważano na całym świecie za najbardziej katolicki. Okazało się jednak, że w przekroju masa hiszpańska nietylko, że nie jest katolicką, ale jest do katolicyzmu usposobiona wrogo. Teatralizacja kościelnictwa hiszpańskiego wprowadzała świat w błąd. Wspaniałe manifestacje katolickie, uroczystości kościelne z udziałem dworu królewskiego i dygnitarzy państwowych, pielgrzymki i odpusty, — wszystko to było nietyle wyrazem religijności i katolickości mas, ile kwestją zarządzeń administracyjnych. Kościół ze swoim bo-

gatym aparatem pedagogiczno-liturgicznym jest poprostu uzupełnieniem administracji państwowej. Dawniej był wszystkiem, a jego uzupełnieniem było „ramię świeckie“ (czyli państwo), które wykonywało rozkazy hierarchów. Dzisiaj władza państwowa jest zasadniczo świecka, a „ramię duchowne“ jest jej uzupełnieniem i dodatkiem dla tych mas ludowych, które jeszcze bez magizmu katolickiego obywać się nie umieją. Te masy trzeba dopiero wychować.

I znowuż powtarza się rzecz prastara: państwa stają się organizatorami mas ludzkich, a nie ich wychowawcami w duchu rozwoju i postępu. W wiekach średnich panował papież i trochę swej władzy przekazywał królowi, dzisiaj panuje król czy prezydent i trochę swej władzy pozostawia kościołowi. Tak jest w zasadzie, ale w rzeczywistości władza świecka bywa nieraz fikcją wobec rzeczywistego panowania hierarchji kościelnej. Hierarchja ta w dobrze zrozumianym interesie własnym woli się nie eksponować i odpowiedzialność za rządy w państwie pozostawia chętnie władcom i rządom, których jest inspiratorką i rozkazodawczynią. Oczywiście, wytwarzają się pocieszne fikcje, bo przy sposobności zawali się cała teatralizacja kościelna w Hiszpanji, a w Polsce tak do niej pod niejednym względem podobnej, przemówi usty wysokiego hierarchy kościelnego, arcybiskupa Sapiehy, sumienie i niepokój: „Robiliśmy kompromisy i ustępstwa... zadowalaliśmy się zewnętrznemi oznakami, cieszyły nas błyskotliwe manifestacje, a nie szliśmy w głąb, nie przetwarzaliśmy człowieka i społeczeństwa. Te zewnętrzne kwiatki, jak liście jesienne za pierwszym podmuchem wiatru, poopadały i ukazała się naga rzeczywistość, jakżeż inna, niż to sobie wyobrażaliśmy! Czyż potrzeba przykładów? Wypadki w Hiszpanji chyba wystarczą“.

Naturalnie, że wystarczą, ale dzieje kościoła rzymskiego, to dzieje błyskotliwych manifestacyj. Zawsze chodziło o zewnętrzne wspaniałości. Bogate świątynie, pałace papieskie i procesja bożego ciała z cesarzem austrjackim w pochodzie, to szczyt marzeń i pragnień. Przepych i przepych. A potem drugi hierarcha, kardynał Hlond znowuż zacznie narzekać: „Idzie przez świat jakby zapowiedź sądu bożego nad bałwochwalczym kultem złotego cielca. Wydaje się, jakby zbliżał się ogromny rozgrom tych majątków, które Chrystus od czci odsądził, piętnując je jako mamonę niesprawiedliwości...“ No, dobrze, ale gdzie mamy bałwochwalczy kult złotego cielca, a gdzie go nie mamy? Jeszcze dzisiaj w Hiszpanji kardynał Segura napomina swoich podwładnych, aby możliwie jak najprędzej posprzedawali majątki kościelne, które są olbrzymie. We Francji przedrewolucyjnej hierarchowie mieli w posiadaniu czwartą część całego państwa, podczas gdy bracia w Chrystusie zdychali z głodu setkami tysięcy i miljonami. W Czechosłowacji, w Austrji, w Niemczech i indziej jeszcze dzisiaj kościół rzym-

ski posiada majątki wprost olbrzymie, a korzystają z nich wysocy dostojnicy papiescy i masa hierarchów rzymskich. I teraz, gdy kardynał Hlond wzywa „wiernych", aby wspomagali bezrobotnych, nie wspomina o tem, czy w akcji pomocniczej weźmie udział bogate duchowieństwo. Po fabrykach z nędznych zarobków strąca administracja po 2% na bezrobotnych, ale akcjonarjuszy do akcji pomocniczej nie pociąga. Tak samo jest z akcją kościelną. Gdy kościół przedsiębierze jaką akcję dobroczynną, czyni to zawsze wyłącznie przy pomocy najuboższych wiernych. Trzeba dodać, że akcyj takich nie lubi, bo najprzyjemniej zbierać jałmużnę dla siebie.

Pomimo straszliwej nędzy, jaka nawiedziła cały świat, księża za swoje zgoła nierealne „usługi" biorą zapłatę niepomiernie wysoką. Targi o wynagrodzenie za pogrzeby i msze są na porządku dziennym. „Gospodarz Polski" z 16/VIII r. b. opowiada, jak to ks. Suliński, proboszcz parafji Rzekuń zażądał od wiernych, aby na jego imię przepisali kościół zbudowany przez nich i 6-morgowe gospodarstwo, wydzielone na kościół z ich nędznych gospodarstw. W wigilję odpustu, na który poschodziło się z bardzo daleka około 10 tysięcy ludzi, postawił ultimatum: Albo przepiszecie, albo nie będzie odpustu. Nie przepisali i nie było odpustu. Jak nazwać taki szantaż „duchowny"? Zjawiska takie są na porządku dziennym wszędzie, gdzie panuje kościół rzymski. To też pamiętać trzeba, że w czasach dzisiejszych, jak zresztą zawsze, nie stara się on o uproszczenie życia społeczeństw, ale je wikła swojemi nieludzkiemi wymaganiami i pretensjami do panowania. Elementarna zasada sprawiedliwości wymaga, aby troska o kościół pozostawiona była wyłącznie „wiernym", którym jest potrzebny. Wówczas ujawni się w całej pełni jego sławetna „potęga moralna."

J. Oścień

Gdy upadnie pan, zginie i jego sługa[1]

W opinji przeciętnego obywatela Najjaśniejszej Rzeczpospolitej Polskiej ruch wolnomyślicielski oznacza krytyczne przeciwstawianie się dogmatom jakiejkolwiek religji, przedewszystkiem watykańskiego kościoła. Niestety, tak samo pojmują swoje zadanie czy to jako jednostki, czy też na płaszczyźnie społecznej niektórzy wolnomyśliciele, uważając, że rola ich zaczyna się i kończy na polemice z księdzem Cho-

---

[1]) Jest to jeden z głosów, otrzymanych przez Redakcję na wezwanie, zamieszczone w N-rze 18 w związku z kongresem berlińskim. Jasną jest rzeczą, że ze stanowiskiem autora godzimy się całkowicie. Red.

romańskim czy innym Ściskałą o stworzenie świata, pochodzenie człowieka lub nieomylność watykańskiego autokraty. Myśl wolna ludzi, tak pojmujących swe zadanie, jest wolna na pewnym tylko odcinku; na innych oddaje cześć bożyszczom i jest zależna od wielu „świeckich dogmatów."

Najpotężniejszym bogiem dzisiejszego świata jest kapitalizm. Pieniądz, chociaż tu i owdzie zachwiany, ujarzmił myśl ludzką i wypacza ją. Kto dostrzega nonsensy w legendach o cudownym wjeździe Eljasza do nieba lub zatrzymaniu słońca przez Jozuego, ma swój pogląd na wniebowzięcia czy niepokalane poczęcia, ten powiedział dopiero „a", powinien on przeto powiedzieć i „b". Jego myśl wolna skalpelem swej logiki, opartej na doświadczeniu, burzy autorytety zamierzchłych stuleci, wykazuje brak logicznego związku pomiędzy dogmatami i ujemne skutki tych dogmatów na rozwój duchowy ludzkości. Ta sama myśl wolna powinna dostrzegać brak logicznego związku pomiędzy paleniem pszenicy w piecach przemysłowych, a tylu wypadkami głodowej śmierci; pomiędzy klęską bezdomności, brakiem dróg i środków komunikacyjnych na wschodzie Europy, a miljonami bezrobotnych; powinna tedy burzyć dogmaty uświęconych „prawd", które są oznakami błędów dzisiejszego ustroju społecznego. Czyż jest prawdą w czynie przywłaszczenie sobie korzyści z wynalazku przez kapitalistę dla swego jednostkowego interesu, gdy wynalazek ten nie wyskoczył z głowy uczonego jak Minerwa z głowy Jowisza, ale był tylko dalszem ogniwem łańcucha postępu, wyrazu pracy wielu ludzkich pokoleń? Ale korzyści z tego wynalazku idą na dochód jednostki a nie społeczeństwa. Przeciwnie, ten wynalazek pośrednio wyrządza krzywdę tysiącom, skazuje je bowiem na bezrobocie i głód. Cała zasługa myśli wolnej polega na walce o duchowy rozwój ludzkości. A czyż nędza i poniewierka miljonów nie zatrzymuje myśli w biegu, nie powstrzymuje tego rozwoju nierównie silniej, niż wiara w zaświatowe potęgi?

Każdej myśli ludzkiej towarzyszy jakieś uczucie, myśli wolnej od dogmatu towarzyszy uczucie pewności siebie, zadowolenie z prawdy i uczucie litości dla pogrążonych w ciemnocie kultu tysięcy. Czy nędza fizyczna i umysłowa tych mas nie jest również godną pobudką do walki?

Wiara w dogmaty jest tylko częścią składową dzisiejszej ideologji. Ideologja ta kształtowała się na podłożu świętego prawa prywatnej własności, a z nią razem — Jahwe i jego nieomylny na ziemi zastępca lub żywy Budda w Tybecie. Wyryty rzekomo na dwóch tablicach kamiennych dekalog, skrót starszych od siebie praw handlowej Chaldei wśród pasterskich Hebrejów jest ze swojem podkreślaniem zaimków i przymiotników dzierżawczych wyrazem pojęć stosunków społeczno-ekonomicznych. Początkowo skierowany w innym niż idea ekonomiczna dekalogu ruch chrześcijański w miarę przesiąkania do wspólnoty gminnej niewolników

i biedoty, szukającej w zaświatach nadziei żywiołów drobnomieszczańskich i latyfundzistów—uległ spaczeniu; dawne poglądy kupiectwa chaldejskiego były przecież identyczne na punkcie społeczno-ekonomicznym z poglądami klasycznych Hellenów czy Rzymian. Dyskontujące na swój użytek zasługę ulżenia doli niewolników wobec wyraźnych oświadczeń w tym przedmiocie ś-go Augustyna, powinno wiedzieć, że zamiana niewolnika na chłopa feodalnego była długim procesem, na którego przebieg złożyły się pojęcia gminy rodowej germańskiej i wytworzenie się ustroju feodalnego. Stosunki ekonomiczne zmieniły pojęcie miłości i równości bliźniego. Przecież i średniowieczne herezje były tylko pod maską sporów dogmatycznych ruchami społecznemi. Albingensi, to zwolennicy nawrotu do wspólnoty rodowo-gminnej, przeciwstawiający hasłom prywatnej własności, uznawanej przez papieża już jako świętość w związku ze sukcesami handlu lewantyńskiego[1]). W herezji Husa pod postulatem powszechnej komunji pod dwiema postaciami widać żądanie równości, demokracji w kościele. Najjaskrawiej hasła społeczne w rzekomej herezji występują w buncie chłopów niemieckich w okresie Lutra. Tak samo i pewien odłam polskich Arjan w wieku XVI w niektórych swych gminach jednocześnie doszedł do odrzucenia bóstwa i zrównania szlachty z chłopami. W tem drugiem tkwi przyczyna nienawiści szlachty polsko-katolickiej do tych „heretyków“ i zwycięstwo późniejszej reakcji w wieku XVI.

Jakakolwiek reakcja społeczna jest matką i tarczą reakcji duchowej. Stosunek warstw zamożnych do wolności duchowej, a nawet t. zw. tolerancji jest odwrotnie proporcjonalny do uświadomienia politycznego i społecznego proletarjatu i chłopstwa. Wszak w końcu XVIII i do połowy XIX wieku burżuazja była taranem, rozwalającym przesądy średniowiecza, ale ówczesny proletarjat zbyt był przygnieciony nędzą ekonomiczną, aby mógł stanowić groźną dla niej siłę. Z chwilą zorganizowania się robotników w szeregi międzynarodówki—chorążowie postępu, pisarze burżuazyjni stają się służalcami kleru. Nie tak to dawne czasy, gdy polskie mieszczaństwo entuzjazmowało się płomiennemi artykułami niezapomnianej pamięci Adama Wiślickiego, Andrzeja Niemojewskiego, gdy dzisiaj ci sami czytelnicy manifestują swoją obłudę na procesjach Bożego Ciała, gdyż tylko w klerykalizmie i zaświatowych potęgach widzą ostateczną zaporę przed przyjściem porachunku z nimi. Odwrotnie: każdy, przecierający z wiekowego letargu oczy, chłop niezwłocznie zwraca je na wyzysk kleru, a potem snuje swe myśli na temat kary piekielnej i innych nauk kościoła.

Nie można oddzielić przyczyny od skutku, nie można oddzielić klerykalizmu i wiary w zaświatowe potęgi, zakwitłe tak bujnie na glebie kapitalizmu od niego samego. Walka

[1]) Wschodniego, tu: małoazjatyckiego — od wł. „lewant“ — Wschód. Red.

z ostatnim usunie potrzebę walki z pierwszym. Gdy upadnie pan, zcześnie bezpowrotnie i jego sługa.[1])

Rozszerzanie walki na dziedzinę społeczną jest takim samym obowiązkiem istotnego wolnomyśliciela, jak walka z okopami Ś-tej Trójcy.

W. P-wski

Jadwiga Jahołkowska

(wspomnienie pośmiertne*).

„Prawdo! bądź moim skarbem najcenniejszym, przewodnikiem i światłem rozjaśniającym drogę życia.
Dobro! bądź moim celem, pragnieniem i umiłowaniem najwyższem.
Piękno! opromieniaj każdą myśl moją, każde uczucie, każdy czyn mój!

Jadwiga Jahołkowska
(Moja modlitwa)

To ślubowanie młodej dziewczyny, wyjęte z pamiętnika Jadwigi Jahołkowskiej, odzwierciadla całą duchową jej istotę, całe jej moralne wnętrze. Od najrańszej swej młodości aż do zgonu, szła przez życie, wierna tym przykazaniom, jakie w słowach ułożonej przez siebie „modlitwy“ wyraziła. Nie sprzeniewierzyła im się nigdy. Nie dotknęła jej zaraza partyjnictwa (prawie ogólna), ani względy osobiste. Starając się być wierną służebnicą prawdy — staje się duchem wolnym, niezależnym, okupując to najczęściej osamotnieniem wśród ludzi, ciężką walką, cierpieniem, lub zapoznaniem jak to miało miejsce przez pewien okres czasu po powrocie z Brazylji, gdzie położyła sumienne zasługi wśród emigracji polskiej w Paranie.

Zapoznanie swoje znosiła ze słodyczą i pogodą, które były cechą jej charakteru. Nie skarżyła się nigdy, bo nic dla siebie nie wymagała. Kochać po nad wszystko kraj swój, kochać ludzi i z pełnego serca darzyć ich złotem swych uczuć — miłować pracę dla dobra wszystkich — to wypełniało całe jej ofiarne życie. W koronie licznych zasług, wyróżnić należy jej udział w życiu społecznem ogółu, jako wolnomyślicielki. Bolała głęboko nad fanatyzmem religijnym ludu (głównie kobiet), bolała nad obojęt-

---

[1]) Ten „sługa“ zdaje sobie dziś doskonale sprawę z tego, że jego „pan“ się kończy i że z chwilą upadku panowania „pana“ skończy się i „sługi“ panowanie. Dlatego tak od pewnego czasu zabiega o fawory ludzi pracy, potępia tu i owdzie kapitalizm, ale z wszelkiemi ostrożnościami i z wszelkiemi możliwemi furtkami, zapewniającemi mu „honorowy“ odwrót „we właściwym czasie“ na poprzednie pozycje; stara się forsować koncepcję „Chrystusa-Robotnika“, aby tylko mógł nadal trwać jak trwa, dalej zbierać świętopietrze, dalej zgarniać miljardy z posług, odpustów i jubileuszów i dalej pasorzytować na ciele wierzącej ciemnoty i oportunizującej inteligencji jak pasorzytował w przeszłości. Red.

*) Zob. W. P. Nr. 26 str. 696.

nością społeczeństwa, starając się mu przeciwstawić, gdy chodziło o tak ważne dla narodu i państwa sprawy. jak konkordat, rozdział kościoła od państwa, przymus religijny w szkołach i t. p. Nie mogła się z tem pogodzić, że można nie wierząc — wyznawać, a raczej udawać, że się wyznaje. Przez długoletni okres czasu wykładając na kursach dla dorosłych, rozsiewała wśród słuchaczy pojęcia wolności ducha, ucząc, że na to, aby stać się człowiekiem wolnym, nigdy nie jest zapóźno; — prostowała zarazem fałsze historyczne (jak: obrona Częstochowy, ks. Kordecki, Bolesław Śmiały, biskup St. Szczepanowski i in.), objaśniając, jak było w rzeczywistości. Wykłady Jadwigi Jahołkowskiej na kursach dla dorosłych słuchacze w zbiorowej dla niej podzięce nazwali „promiennemi". I w istocie: w promieniu uczucia miłości dla wszystkich odbywał się siew prawdy, pełniło się budzenie, pogłębianie i poszerzanie dusz tchnieniem wolnej myśli...

Zasięg pracy oświatowo-społecznej Jadwigi Jahołkowskiej byłby objął szerokie kręgi, gdyby sfery „miarodajne" ceniły odpowiednio jej pracę rzetelną, z gorącem umiłowaniem, a bez najlżejszej chęci osobistego zysku prowadzoną. Pracując ideowo całe życie, znajdowała się zawsze w bardzo skromnych warunkach materjalnych, niewystarczających nawet na należne w późniejszym wieku wygody, na godziwe, tak potrzebne jej umysłowości rozrywki jak teatr, koncert i t. p. Przy końcu życia dopiero spotkało ją odznaczenie: „Krzyż Niepodległości", o co nie zabiegała i przyjąć wzbraniała się, aby niczem nie zaćmić swej najczystszej miłości ku ojczyźnie. Po śmierci dopiero otrzymała order „Polonia restituta".

Gdy „kres wędrówki" skończyć się miał na łożu szpitalnem, prosiła bliskich jej duchem przyjaciół tylko o to, aby czuwali i nie pozwolili na sprowokowanie i spotwarzenie jej przez księży i siostry zakonne, iż jakoby zgodziła się na przyjęcie ostatnich sakramentów... Zachowawszy jednak w pełni władze umysłowe do końca — na natarczywe domaganie się księdza i zakonnicy, odpowiedziała w chwili zgonu mocno i stanowczo: „Nie!".

Uczennicom swoim i uczniom, słuchaczom i słuchaczkom, zostawiła przykład, który w imię jej świetlanej pamięci, naśladować i jako ostatnią wolę uważać powinni.

Zasłużonej prawdziwie bojowniczce o wolność ducha, należy się również wśród wolnomyślicieli pamięć i cześć.

Z. Okęcka

Zastrzeżenia „niezdecydowanych"

Dr. Leon Zamenhof — zamieścił w listopadowym nrze „*Racjonalisty*" art. p. t. „Wolna myśl — wolna droga", z powodu ostatniego kongresu Myśli Wolnej w Berlinie. Czytamy w nim m. inn.:

„Jestem od szeregu lat sympatykiem wolnomyślicielstwa, uważnie przeglądam oficjalne wynurzenia jego organów, a jednak wciąż należę do tych „niezdecydowanych“, którzy nie mogą zdobyć się na krok stanowczy w obawie przed skokiem w próżnię...“

Co jest tą „próżnią?“ — nie wiemy. Z dalszych wynurzeń autora domyślamy się, że autor obawia się przejść do bezwyznaniowości, bo tak pisze:

„Czy wysiłek wolnej myśli, przynajmniej u nas, stworzony jest na walkę z religjami? Czyżby religje były jedyną przeszkodą w rozwoju myśli wolnej?

Dogmaty religijne ludziom myślącym racjonalnie mogą wydawać się absurdem, zabobonem, przesądem. Ale czy ci sami ludzie mogą twierdzić o sobie, że oni są wolni od błędów w innych dziedzinach ducha? Czy wogóle może być nieomylny system myślenia, oparty na przesłankach przeważnie apriorystycznych?

Żadna nauka nie zabezpiecza przed hołdowaniem absurdom. Życie nasze składa się z nieprzerwanego łańcucha nonsensów...“

Zaznaczywszy następnie, że wolnomyślicielstwo „błądzi na rozdrożach“, że „opierając swoją doktrynę (!) więcej na negacji, niż na twórczości“, „nie umiało porwać za sobą tłumów“, a dziś szuka poparcia w socjalizmie, który „jest muzyką przyszłości“ i „wcześniej czy później pochłonie całkowicie mało skrystalizowane pod względem programowym wolnomyślicielstwo“ — autor tak kończy:

„Walka o prawdę, prowadzona niemal wyłącznie z okopów gminy bezwyznaniowej, zgóry skazana jest na bezowocność, gdyż utrudnia(?) dostęp prawdy do mas nieuświadomionych. Walka winna się toczyć na gruncie gmin wyznaniowych. Raczej winniśmy walczyć o zniesienie gmin już istniejących, a nie tworzenie nowych. Ideałem wolnomyślicielstwa, wg. mego przekonania, powinna być nietylko bezwyznaniowość, lecz i bezgminność, która w państwie demokratycznem musi być pierwszym warunkiem wolności i niezależności“ (podkr. nasze).

Cóż z tego wynika? Po pierwsze to, że autor boi się porzucić „nonsensy“ religijne, bo i tak nie pozbędzie się nonsensów, z których składa się nasze życie, a więc i życie wolnomyślicieli. Lecz w takim razie, gdzież tu jest próżnia? skoro nonsensy mamy tam i mają być i tu? Tu można tylko wybierać pomiędzy nonsensami A, a nonsensami B.

Po wtóre, że autor, choć „sympatyzuje z wolnomyślicielstwem“, lecz „wynurzenia jego organów przegląda“ b. nieuważnie. Bo gdyby je przeglądał uważniej, wiedziałby, że wolnomyśliciele nie głoszą prawdy absolutnej, nie twierdzą, że życie ich „wolne jest od błędów w innych dziedzinaah ducha“, lecz że błędów tych starają się dopiero pozbywać stopniowo, w codziennym, żmudnym trudzie („Nie odrazu Kraków zbudowano“); że nie uważają się za nieomylnych; że nie mają stałego programu, opartego na dogmatycznych niewzruszonych założeniach, lecz że stwarzają sobie z dziś na jutro czasowe, przejściowe programy, zależnie od warunków, potrzeb i okoliczności, a układają je zawsze pod tym kątem, aby „nauka mogła zabezpieczyć ludzi przed hołdowaniem absurdom“; że wolnomyślicielstwo dlatego zwalcza wszelkie religje, że są one instytuc-

jami, powołanemi do propagowania, a nawet narzucania siłą pewnych swoistych, ściśle określonych i niezmiennych, nonsensów, absurdów i zabobonów, i jako takie, stanowią jedną z największych „przeszkód w rozwoju myśli wolnej“: że myśl wolna nie porwała w Polsce szerszych mas (choć porwała je gdzieindziej, właśnie dzięki socjalizmowi) tylko dlatego, że wolnomyślicielstwo niczego tym masom nie obiecuje na przyszłość, niczem ich nie łudzi, ani zwodzi, lecz każdemu stara się tylko wyjaśniać pewne myślowe założenia, uzgadniać je z wiedzą i w związku z tem wskazywać a raczej naprowadzać każdego na odpowiednie metody postępowania i to już teraz, zaraz, od dziś; że wolnomyślicielstwo, walcząc o prawdę, nie prowadzi tej walki „wyłącznie z okopów gminy bezwyznaniowej“, bo nam gmina bezwyznaniowa wcale nie jest potrzebna i wcale o nią nie zabiegamy, bo chcemy aby jedyną naszą „gminą“ było całe państwo, z świecką demokratyczną administracją i z świeckiem demokratycznem ustawodawstwem, czyli jak w danym wypadku: z świeckiemi aktami stanu cywilnego dla wszystkich, z świeckiem ustawodawstwem małżeńskiem, z rozwodami dla wszystkich i z świeckiemi gminnemi cmentarzami dla wszystkich, co właśnie uważamy za „pierwszy warunek wolności i niezależności w państwie demokratycznem“.

Gdyby zaś lepiej rozejrzał się po świecie — przekonałby się, że wiele z programowych postulatów socjalizmu zostało już zrealizowane w życiu lub dalej się realizuje i że jeżeli całkowite zwycięstwo socjalizmu należy do przyszłości, to w każdym razie do b. niedalekiej. A wolnomyślicielstwo czyż nie pragnie tryumfu demokracji?

Dr. Zamenhof wytyka dalej jednemu z delegatów na I krajowy Zjazd P. Zw. M. W. niekonsekwencje myślowe z tego tytułu, że delegat ten, jako nauczyciel przydzielony do szkoły żydowskiej, chciał odpoczywać w niedzielę, a nie w sobotę, co p. Zamenhof uważa za „obronę tradycji religijnej“. A gdyby się był zgodził na odpoczywanie w sobotę lub w piątek — czy p. Zamenhof nie poczytałby mu tego również za „obronę tradycji religijnej?“.

Dla nas, wolnomyślicieli, ani piątek, ani sobota, ani niedziela nie są dniami „świętemi“, lecz tylko dniami odpoczynkowemi. Każdy z nas odpoczywa wtedy, kiedy jego środowisko, trzymające się bezmyślnie tradycji religijnej, „świętuje“; aryjczyk wolnomyśliciel odpoczywa w niedzielę, żyd wolnomyśliciel w sobotę, a wolnomyśliciel żyjący wśród mahometan, w piątek. Zależy to od tego, jak sobie dane zbiorowisko ludzkie życie ułoży. Gdyby którykolwiek z wolnomyślicieli chciał w naszych warunkach, wbrew całemu życiu gospodarczemu, odpoczywać w środę lub we wtorek, pierwszy dr. Zamenhof nazwałby to nonsensem i miałby słusz-

ność. Prawdą jest, że obecny kalendarz został zaprowadzony w Europie mocą kościelnej powagi (z wyjątkiem kalendarza juljańskiego, który nawet duchowieństwo prawosławne zarzuca). Nie znaczy to jednak, że ten, kto odpoczywa wtedy, gdy religjanci świętują — świętuje wespół z nimi. Zresztą niewiadomo jeszcze, jaki w przyszłości będziemy mieli tydzień: 7-io, 6-io, czy 5-io dniowy? a wtedy zniknie chińsko-babiloński tydzień dzisiejszy wraz z tradycją religijną. Narazie nie jest to dla nas rzecz najważniejsza. Ale „niezdecydowanym" nawet to przeszkadza, byleby tylko nie potrzebowali „zdobywać się na krok stanowczy".

W. Rulikowski

II zjazd delegatów Polskiego Związku Myśli Wolnej

Drugi ogólnokrajowy Zjazd delegatów Polskiego Związku Myśli Wolnej odbył się w dniu 15 listopada r. b. w Warszawie w lokalu Koła warszawskiego przy ulicy Królewskiej 16.

Na zjazd przybyło około stu osób, reprezentujących 5 kół w stosunku przewidzianym przez statut: jeden delegat od każdych dziesięciu członków, przytem niektóre koła, jak np. łódzkie, wysłały delegacje mniej liczne, niż ich do tego uprawniał statut, z uwagi na ciężką obecną sytuację gospodarczą, która dotknęła przedewszystkiem ludzi pracy, stanowiących $^{9}/_{10}$ ogółu członków kół prowincjonalnych.

Zjazd zagaił prof. Tad. Kotarbiński, wice-przewodniczący Zarządu Głównego. Przewodniczył obradom prof. F. Venulet w towarzystwie asesorów w osobach prof. Stef. Czarnowskiego i ob. W. Trzcińskiego; protokułował ob. Tad. Brzeziński.

Sprawozdania składali w imieniu Zarządu Głównego ob. J. Landau, Koła Warszawskiego ob. H. Wroński, Koła łódzkiego ob. J. Rutkowski, Koła intelektualistów ob. T. Jaroszewski, Koła zamojskiego ob. St. Sendłak, Koła łomżyńskiego ob. Fr. Bazydło. Sprawozdanie z kongresu berlińskiego złożył ob. D. Jabłoński. Z braku miejsca nie możemy—niestety—omówić szczegółowiej tych spraw i musimy poprzestać tylko na zwięzłej dziennikarskiej wzmiance.

Ze sprawozdań tych widzimy, że ruch wolnomyślicielski stale się powiększa, że zatacza on coraz szersze kręgi zwłaszcza wśród proletarjatu miast i wsi, a hasło za występowaniem z kościoła znajduje coraz więcej zwolenników.[1])

---

[1]) Np. Koło warszawskie załatwiło formalności związane z występowaniem z kościołów i gmin wyznaniowych prawie 300 członkom.

Koła prowincjonalne pracują w kontakcie z organizacją TUR'ową i częściowo „Bundem“ — tam zwłaszcza, gdzie zachodzi potrzeba oddziaływania na masy żydowskie w kierunku haseł wolnomyśiicielskich.

Ze sprawozdań Zarządu Głównego i Koła warszawskiego dowiedzieliśmy się, że największe trudności przy przeprowadzaniu postulatów wolnomyślicielskich stwarza jedno jedyne tylko ministerstwo, a mianowicie to, w którem się mieści Departament wyznań, a podsekretarzuje ks. Żongołłowicz, robiący widocznie wszystko, aby ignorować Konstytucję, a faworyzować konkordat. Ale i to się kiedyś skończy. Bo dłużej klasztora, niż przeora. Zwłaszcza, że sam rząd wie już dziś doskonale, iż za cenę ks. Żongołłowicza nie kupił sobie przychylności watykańskiego obozu, którego program minimalny domaga się ni mniej ni więcej, tylko tego, aby mu w Polsce WSZYSTKO było podległe (zob. „Z prasy“ str. 730).

Najważniejszem zagadnieniem Zjazdu było zajęcie stanowiska wobec mającej wejść w życie z dniem 1 stycznia 1932 r. „Unji Międzynarodowej Wolnomyślicieli“, powołanej do życia na tegorocznym kongresie M. W. w Berlinie (w dniach 4 — 7 września). Z wyjątkiem delegatów Koła intelektualistów — wszyscy pozostali wypowiedzieli się za deklaracją ideową Unji, uchwaloną na kongresie berlińskim, a orzekającą, że „ruch wolnomyślicielski nie jest związany z żadną partją polityczną, ani też w żadnej partji się nie mieści“, że „jego myślą przewodnią jest socjalizm, a jego celem — ustrój społeczny politycznego, ekonomicznego i duchowego wyzwolenia“ i że jako taki „musi stanąć na froncie bezpośredniej walki kulturalnej z wszelkiego rodzaju reakcją, zwłaszcza klerykalną drogą stworzenia we wszystkich krajach masowego ruchu wolnomyślicielskiego“ (zob. W. P. Nr. 22 str. 549).

Zgodnie z tem stanowiskiem, dokonano wyborów do nowego Zarządu Głównego, w skład którego weszli: prof. dr. Z. Radliński, prof. dr. F. Venulet, dr. J. Maliniak, D. Jabłoński, Iza Zielińska, dr. Z. Mierzyński (Łódź) i H. Wroński. Do Komisji Rewizyjnej wybrano: ob. ob. W. Trzcińskiego, T. Jaroszewskiego i J. Hanemana (Łódź).

Po przyjęciu szeregu wniosków natury organizacyjnej i taktycznej — jak np. urządzenia wiecu w sprawie nowego prawa małżeńskiego (wniosek ob. J. Wieleżyńskiej), wydawanie popularnego pisma wolnomyślicielskiego dla ludu i t. p., Zjazd upoważnił Zarząd Główny do wprowadzenia do statutu i zalegalizowania kilku zmian natury porządkowej, wyraził uznanie redakcji „Wolnomyśliciela Polskiego“ za sposób, w jaki jest prowadzony, z zastrzeżeniem przeciwko wszelkim tendencjom do obniżenia jego poziomu oraz wyniósł następujące

Uchwały II Ogólnokrajowego Zjazdu Delegatów Polskiego Związku Myśli Wolnej, odbytego w dniu 15 listopada 1931 r. w Warszawie

II Ogólnokrajowy Zjazd delegatów P. Zw. M. W., stojąc nadal na stanowisku TRZECH DEKLARACYJ IDEOWYCH i postulatów, przyjętych przez I Ogólnokraiowy Zjazd delegatów P. Zw. M. W. w dniu 29 grudnia 1929 r. (Zob. W. P. N-ry 2 i 3 1930 r.),

1) uchwala przystąpienie Polskiego Zw. Myśli Wolnej do powołanej do życia w dniach 4 — 7 września 1931 r. na kongresie wolnomyślicielskim w Berlinie „Unji Międzynarodowej Wolnomyślicieli".

2) Dążąc do całkowitej laicyzacji życia publicznego i wychodząc z założenia, że tylko państwo winno być jedynym i wyłącznym regulatorem wszystkich spraw i stosunków, zachodzących pomiędzy poszczególnemi jednostkami i grupami społecznemi — II Ogólnokrajowy Zjazd delegatów P. Zw. M. W. domaga się jaknajszybszego wprowadzenia w życie:

a) nowego Kodeksu karnego, opracowanego przez Komisję Kodyfikacyjną z wykreśleniem z jego postanowień kary śmierci i kar za obrazę oderwanych pojęć o charakterze teologicznym,

b) świeckich urzędów stanu cywilnego dla całego państwa,

c) nowego Prawa małżeńskiego, przygotowanego przez Komisję Kodyfikacyjną ze ślubami tylko cywilnemi,

d) wydzielenia Departamentu Wyznań z Ministerstwa Oświaty,

e) wydania przepisów o grzebaniu zmarłych, zaprowadzenia cmentarzy gminnych i ciałopalnej formy pogrzebu,

f) zmiany Konstytucji w tym duchu, aby nie faworyzowała żadnego z wyznań i nie podrywała zasady wolności sumienia, począwszy od szkoły.

g) zmiany nowego regulaminu więziennego, w kierunku odrębnego traktowania więźniów politycznych oraz osób oskarżonych i skazanych za indywidualne pojmowanie wierzeń i praktyk religijnych i pozareligijnych, nieutożsamiania tych obywateli ze zwykłymi przestępcami kryminalnymi i niegwałcenia ich sumień.

3) Stojąc na stanowisku tolerancji i równości prawnej wszystkich obywateli, II Ogólnokrajowy Zjazd delegatów P. Zw. M. W. potępia ekscesy, jakie miały ostatnio miejsce na terenie wyższych uczelni w Polsce, będące prostem następstwem szkoły wyznaniowej i sztucznie podsycanego nacjonalizmu.

4) Wobec skazania na karę więzienia za „bluźnierstwo" na mocy carskiego kodeksu karnego ob. Durkę, II Ogól-

nokrajowy zjazd delegatów P. Zw. M. W. zwraca się do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o darowanie tej kary.

Po czterogodzinnych obradach wykazujących całkowite zrozumienie dla wielkich zadań społeczno-kulturalnych ruchu wolnomyślicielskiego — przewodniczący zamknął zjazd, życząc nowym władzom Związku powodzenia i owocnej pracy.

Redakcja

Wybrany w dniu 15 listopada r. b., nowy Zarząd Gł. P. Zw. M. W. ukonstytułował się na posiedzeniu w dniu 23 listopada, jak następuje:

Prof. dr. Z. Radliński — prezes. Prof. dr. F. Venulet— zast. prezesa. D. Jabłoński — sekretarz. H. Wroński — skarbnik. I. Zielińska, Dr. Z. Mierzyński, Dr. J. Maliniak — członkowie.

Sekretarjat Zarządu Głównego mieści się przy ulicy Królewskiej 16 w Warszawie, tel. 718-14.

K r o n i k a

Walka o nowe formy życia

Poczynają się wykuwać nowe formy życia. Z mgławicy pojęć, z chaosu poglądów odrodzonej Polski wyłaniać się zaczynają, nowe kształty. Przeżywamy okres przełomu. Przez kilka lat byliśmy głosem wołającego na puszczy. Głos nasz jednak rozlegał się stale. Garść nasza stale wzrastała i wzrasta. Wołaniu naszemu o Polskę kulturalną, wolną duchowo towarzyszył wrzask zaplutych karłów. Kroczyliśmy i kroczymy dalej odważnie naprzód, z przekonaniem, iż wkrótce wesprze nas nowy człowiek, wolny obywatel krainy ducha.

Dziś widzimy, że przełamują się stare przesądy. Na widownię walki z zacofaniem i kołtuństwem wkroczyły jednostki potężne talentem i odwagą. Ich to zasługą, że hasła postępu społecznego i obyczajowego znajdują zrozumienie w sferach przodujących intelektualnie.

Omawialiśmy na łamach skromnego naszego pisma projekty kodeksów: karnego i cywilnego, przygotowane przez Komisję Kodyfikacyjną. Musimy powiedzieć jasno i otwarcie, że pojawienie się tych, bądź co bądź, liberalnych projektów jest wynikiem przeobrażenia pojęć, jakiego w znacznej mierze dokonał wspaniały pisarz i człowiek społecznik, dr. Tadeusz Boy - Żeleński. On, wraz z dzielnie sekundującym mu Antonim Słonimskim, genjalnie wyraża dotąd może niedość wyraźnie uzewnętrznione dążenia i pragnienia postępowych inteligentnych sfer pracowniczych.

Obaj, Boy i Słonimski, czują że nie walczą osamotnieni. Czują, iż patrzą na nich z zachwytem liczne tysiące tych,

których są wyrazicielami. Walczą, podobnie jak my, z czarną miedzynarodówką tłumicieli ducha, którzy z braku lepszych środków zieją i bryzgają jadem oszczerstw, nienawiści, inwektyw. W tej walce Ormurda z Arymanem, światła z mrokami jesteśmy całem sercem po stronie wrogów ciemności.

„Wiadomości Literackie“, w których Boy i Słonimski zamieszczają swe artykuły, stają się obecnie z pisma informacyjno - literackiego poważnym organem społecznym, na którego łamach, jak ongiś w „Przeglądzie Tygodniowym“ Wiślickiego, toczy się walka o kwestje społeczne, obyczajowe i kulturalne. W epoce posuchy literackiej redakcja „Wiadomości“ zrozumiała, że trzeba sięgnąć do „rzeczywistej rzeczywistości“, by wydobyć z niej nowe pierwiastki, by stworzyć nowy klimat, w którymby mogła rozwijać się twórczość ściśle związana z nowemi formami życia.

W miarę sił, będziemy walczyli na naszym odcinku o wspólne cele.

Witamy „jutrzenkę swobody“, wierząc, że za nią wzejdzie „słońce“ Dobra, Prawdy, Piękna.

T. B.

Wrzaski poszukiwaczy dnia wczorajszego

Prasa klerykalna podnosi larum przeciwko projektowi kodeksu cywilnego, opracowanego przez Komisje Kodyfikacyjną. Katolicka Ajencja Prasowa rozsyła komunikaty. Ksiądz kanonik Choromański wypaca coraz nowe artykuły. Biskupi i sufragany (a jest tych puszczyków około 50-ciu!) wydają listy pasterskie do postrzyganych owiec i baranów. Jednem słowem zawrzało. Rój trutniów i „handlarzy wzniosłym towarem“ [1]) zagrożony w swem „słodkiem dochodowem próżniactwie“, brzęczy i szumi. Padają podniosłe słowa o trwałości państwa, o Ojczyźnie, o dziadach i pradziadach, o przedmurzu i zarazie komunistycznej, żydach, masonach i t. p.

Zaczyna się „uruchomianie wszystkich sił i środków“. Już protestowały we Lwowie matki - polki i matrony katolickie. W Katowicach protestowali członkowie stow. „mężów katolickich“. W Częstochowie, pod cudownym obrazem stanęły „niezłomne“ ziemianki, by bronić „nierozerwalnego“ katolickiego sakramentu. Wkrótce protestować będą: wielbicielki nigdy nieistniejącego św. Ekspedyta, kucharki katolickie, unja katol. akuszerek, archikonfraternia tromtadracka, związek paralityków zachowawczych (senator Thulie już zaprotestował, teraz pora na księcia Radziwiłła i Czetwertyńskiego), sodalicja św. Korduli, zjednoczenie dentystek św. Apolonji, zw. obrońców konsystorskich pod nazwą „Nie rozwód, lecz unieważnie“, bractwo nagłej a niespodziewanej

---

[1]) Określenie kleru przez J. E. Skiwskiego w „Wiadomościach Literackich“: zob. tamże w № 47 świetny list J. E. Skiwskiego p. t. „W piwnicy pisać nie można“.

śmierci i akadem. tow. misyjne im. św. Piotra Klawera czy też poprostu magistra Klawego, „Motoru“ i Spiessa. Niechaj sobie krzyczą i protestują. Matołów nigdy nie brak. Światła opinja nowej Polski, tej która nadchodzi, wie co sądzić o pobudkach wrzasku, podnoszonego przez świętobliwych oburzeńców. *t. b.*

Już idą na emeryturę. Przed czterystu laty wicekról portugalski odniósł w Brazylji nieoczekiwane zwycięstwo. Przypisując je orędownictwu św. Antoniego Padewskiego do którego żywił szczególne nabożeństwo, mianował świętego nietylko patronem jednego z pułków, ale nawet pułkownikiem, za którego żołd wypłacany był zakonnicom.

To pułkownikowanie św. Antoniego trwało długi szereg lat. Przyszły jednak inne czasy. W poszukiwaniu oszczędności rząd brazylijski zdecydował wreszcie znieść wysoką gażę, wypłacaną dotąd fikcyjnemu patronowi od zgubionych rzeczy. Powstały jednak trudności, jak to uczynić, by nie uchybić tak godnej i wpływowej osobie, jak... pułkownik. Wreszcie po długich naradach postanowiono przenieść św. Antoniego Padewskiego, dowódcę 7 pułku piechoty, w trwały stan spoczynku po czterystu latach wyśmienitej służby z jednoczesnym awansem na jenerała, „bez emerytury“. Pisała niedawno o tej zabawnej dymisji prasa zagraniczna. Św. Antoni już poszedł na emeryturę. Niedaleki jest czas, gdy pójdzie w twały stan zapomnienia (bez emerytury) i reszta dygnitarzy niebieskich, pomianowanych przez papieży.

Proboszczowskie rogatki. Kler rzymski w Polsce, mając zagwarantowane konkoratem prawo odzierania „wiernych“ z ostatniego grosza za tak zwane „posługi religijne“, czyli za rzeczy nikomu na nic niepotrzebne (kropienie, kadzenie, baczenie, zażegnywanie, wykręcanie się na pięcie, przyklękanie, wstawanie i t. p.) wpada — jeżeli chodzi o miły grosz — na pomysły, których inaczej, niż „boskiemi“ nazwać nie można. Oto jeden z nich.

W Milanówku pod Warszawą zmarł w październiku jeden z mieszkańców. Ponieważ miał on grób rodzinny na cmentarzu powązkowskim w Warszawie, rodzina postanowiła przewieźć jego zwłoki do stolicy. Miejscowy proboszcz, niezależnie od zainkasowania grubszej sumy za mszę żałobną, eksportację, egzekwje i t. p., zażądał przy wydaniu pozwolenia na pochowanie zwłok w innej parafji, dodatkowej opłaty, tytułem „rogatkowego“ po zł. 90: 1) dla siebie, 2) dla parafji św. Jana w Warszawie i 3) dla parafji, z której zwłoki zostały zabrane na cmentarz.

Jak widzimy „podatek drogowy“ od udających się w fikcyjne zaświaty jest w Polsce dość wysoki. Skoro są jednak tacy, co go płacą bez szemrania, nie należy ich żałować. Każdy „wierny“ ma bowiem takiego wydrwigrosza, na jakiego zasługuje.

Jaskiniowcy, czyli rabinat contra radjo. Ob. K. K. zamieszkały w Gorlicach, zwrócił się do miejscowego kahału (Zarządu gminy wyznaniowej żydowskiej) z prośbą o pozwolenie na przeciągnięcie anteny radjowej od szczytu kostnicy, znajdującej się poza obrębem cmentarza żydowskiego. Zarząd gminy po zasięgnięciu opinji światłego miejscowego rabinatu prośbie ob. K. K. odmówił z powodu „przeszkód religijnych“, wywołanych tem, że „kostnica stanowi integralną (nierozdzielną) część cmentarza“.

Rabinat na antenę nie pozwolił, ale ejruw uznaje[1]).

---

[1]) Ponieważ przepisy talmudyczne, dotyczące spoczynku w szabas, były bardzo surowe i pozwalały tylko na pewne ulgi w obrębie domu, lub mieszkania, formalistyka rabiniczna wynalazła sposób obchodzenia tego przepisu. Oto wystarczy otoczyć drutem całe miasto, aby mogło ono uchodzić za jeden wielki dom. Ten drut nazywają ejruw (erub). W talmudzie poświęcony jest temu magicznemu ogrodzeniu traktat Erubin.

Czy tylko przeciwko papieżowi i Watykanowi? K. A. P. alarmuje, że „sowieckie wydawnictwo państwowe przygotowało nowy podręcznik dla bezbożników, skierowany specjalnie przeciwko papieżowi i Watykanowi. Podręcznik ma być wydany jednocześnie we wszystkich językach europejskich i w setkach tysięcy egzemplarzy rozrzucony po wszystkich krajach Europy i Ameryki ze szczególnem uwzględnieniem młodzieży szkolnej tych krajów“.

Dwie trzecie Holendrów opowiedziało się za rozbrojeniem. W związku z mającą się zebrać w lutym roku przyszłego konferencją rozbrojeniową, która, jak wiemy zgóry, do niczego nie doprowadzi, bo składać się ona będzie z fałszywych dyplomatów, a nie z ludzi, którzy na wojnie giną lub nie chcą zabijać — Holandja postanowiła przesłać Lidze Narodów petycję, podpisaną przez całą pełnoletnią ludność. Na 3.800 tys. uprawnionych do podpisywania, opowiedziało się przeciwko wojnie za rozbrojeniem 2.439 tys. Stanowi to 64%.

Modły, jako manewr polityczny. Kler francuski, zauważywszy, że wobec przychodzącego do głosu „stanu czwartego“ (proletarjatu) radykalizm „stanu trzeciego“ (mieszczaństwa) w stosunku do kościoła znacznie po wojnie złagodniał, postanowił skokietować do reszty będącą u władzy francuską burżuazję ateistyczną swemi starczemi wdziękami i z własnego popędu przywrócił niedzielne modły „za pomyślność republiki“, nieodprawiane od czasu rozdziału kościoła od państwa, czyli od lat 25 zgórą. Kler ten ma nadzieję, że ten jego krok tak rozczuli starych ateuszy francuskich, iż kto wie, czy nie zawrą oni znowu konkordatu.

Z Litwy. Piszą nam z Królewca, że rząd litewski nie przestaje w dalszym ciągu paraliżować akcji katolickiej i uniemożliwia jej wszelką działalność. Z tego powodu episkopat litewski wydał zbiorowy list pasterski z pogróżkami w stronę rządu, na który rząd odpowiedział dalszemi represjami, najbardziej zaś wrzeszczącym infułatom przestał płacić pensję. Przygotowania do całkowitego rozdziału kościoła od państwa w toku.

Różne miary. Jak wiemy, kler katolicki i prawosławny zaleca swoim wiernym noszenie różnych amuletów w postaci medalików, szkaplerzy i t. p. magicznych przedmiotów. Amulety te mają odpędzać djabłów i chronić od chorób i innych nieszczęść. W związku z tem rozwinął się, zwłaszcza w Częstochowie, —jeżeli chodzi o stosunki nasze—specjalny przemysł amuletowy, a jego wyroby są publicznie sprzedawane na straganach odpustowych i w specjalnych budach pod kościołami nawet w Warszawie. Policja i władze śledcze na to patrzą i nic nie mówią, choć jest to wyraźne oszukiwanie naiwnych i łatwowiernych. Ot, poprostu dlatego, że są to amulety, zalecane przez wyznania uznane przez państwo.

Inną natomiast miarę władze te stosują do przedsiębiorstw, wyrabiających amulety świeckie. Bo oto co czytamy w Il. K. C. (Nr. 294): „Władze śledcze w Grudziądzu zainteresowały się Feliksem Kościemskim, właścicielem firmy „Nowitas“, która wytwarzała rzekomo patentowane wynalazki. Pod tą fałszywą firmą ukrywało się nazwisko pomysłowego oszusta, który wytłaczał znaczki wielkości monety 2-złotowej z blachy miedzianej i cynkowej. Blaszki te sprytny oszust sprzedawał naiwnym jako „Samalit“, leczący niemal wszystkie choroby, a w szczególności reumatyzm, ból głowy i t. d. (??). Cena amuletu wynosiła 7.50 zł. Koperty, zamykające cudowny amulet, nosiły napis: „Zastosowanie amuletu „Samalit“ nie wymaga żadnego zabiegu. Amulet zawiesza się na szyi i nosi na ciele dniem i nocą“.

Kościemski posługiwał się licznymi sprzedawcami w całej Polsce. W czasie rewizji w mieszkaniu oszusta, znaleziono 150 sztuk amuletów, większą ilość dokumentów i ulotek w języku polskim i ruskim“.

Więc tu jest oszustwo, a tam go ma nie być?..!

Chorym nie będzie wolno zawierać małżeństw. W związku z projektem nowego polskiego prawa małżeńskiego, przewidującego ogranicze-

nia eugeniczne (od eugenika—nauka o zdrowotności narodu), Ministerstwo spraw wewnętrznych opracowało projekt ustawy o obowiązkowych badaniach lekarskich, osób, wstępujących w związki małżeńskie. Bez zaświadczenia lekarskiego o stanie zdrowia narzeczonych żadnemu z urzędników stanu cywilnego nie będzie wolno spisać aktu ślubu. Ukrywanie choroby przez narzeczonych, czy też przez lekarza, będzie karane więzieniem.

Coraz rozsądniej. Kanton Tessin w Szwajcarji postawił wniosek o wykreślenie terminu „bóg" z akt publicznych.

Wzrost rozwodów. „Gazeta Warszawska" podaje, że w ciągu 15 lat od 1914 do 1929 liczba rozwodów wzrosła:

W Anglji z 27,9 rozwodów na 100 tys. mieszkańców na 61,6, w Austrji — z 11,4 na 89,6, w Belgji — z 15,9 na 29,5, w Danji—z 28 na 66, w Finlandji z 8,5 na 20,4, we Francji z 37,7 na 47,7, w Holandji z 18,1 na 35,5, w Niemczech — z 27,9 na 61,6, w Szwecji — 13 na 34,7, w Szwajcarji — z 41 na 67,5, w Stanach Zjednoczonych — aż do 163,3. W Rosji Sowieckiej w roku 1922 liczba rozwodów wynosiła 370 na 100 tysięcy mieszkańców. Wg. „Ameryka Echo" w Chicago w ciągu ostatnich 10 lat rozwiodło się 39.820 osób; w New-Jorku 28.070.

Ksiadz i pastor dwa bratanki. Kler kalwiński strzyże reformowane owieczki niegorzej od zaświatowców katolickich. Oto ceny za ślub w Warszawie: cichy ślub 75 zł., ślub z grą na organach 125 zł., z grą i światłem 205 zł. Gdy ktoś chce mieć przy ślubie rozpostarty dywan i ustawionych parę oleandrów, musi zapłacić 350 zł. Do tego jeszcze dopłaca się 5 zł. za spisanie aktu ślubu.

Niemniej lukratywne jest dawanie przez konsystorz kalwiński rozwodów. Oprócz słonych kosztów procesu, uiścić trzeba specjalną opłatę, poczynając od 350 zł. wzwyż, zależnie od otaksowania delikwenta na oko.

Rozumiecie, „najmilsi w panu", czemu jest zwalczany przez biskupów i obrońców konsystorskich takich jak Janczewski (W. P. № 26, str. 694), projekt nowej ustawy małżeńskiej? Bo gdy przejdzie, będziemy płacili wtedy przy ślubie cywilnym tylko za spisanie aktu, a w razie procesu rozwodowego tylko normalne opłaty sądowe.

Z Koła Warszawskiego P. Z. M. W. Na posiedzeniu w dniu 13 listopa przyjęto 21 nowych członków, którzy zadeklarowali wystąpienie z kościołów. Postanowiono również zorganizowanie w ciągu najbliższych miesięcy specjalnego kursu dla pionierów Wolnej Myśli i zajęcie się położeniem tablic na grobach Ignacego Radlińskiego i prof. Baudouin de Courtenay.

Pobożny cynizm. Magistrat warszawski, który skompromitował się gruntownie w oczach całego kraju swą niedołężną polityką finansową, wyasygnował na budowę kościoła św. Stanisława Kostki na Żoliborzu—jak o tem doniosły pisma codzienne—dwa tysiące złotych. Jest to wprawdzie, jak na Magistrat warszawski, suma niewielka, ale pamiętajmy, że pracownicy Magistratu muszą strajkiem walczyć o wypłatę zaległych poborów, że nauczycielom wypłaca się po 40 zł. miesięcznie a/c pensji, że artyści miejscy od sierpnia nie dostali należnych odpraw i emerytur, że bezdomność i nędza w Warszawie zastraszająco wzrasta. W tych warunkach dawanie subsydjów na budowę rzeczy bezużytecznych jest cynicznem naigrawaniem się z nędzy, która trapi klasę pracującą

Kler prawosławny w Rosji carskiej też wznosił secinami nadmiar złotem wykładanych cerkwi—a dziś? Gdy przyszli do władzy ci, których te cerkwie miały trzymać w niewoli ciała i ducha — burzą i zwalają te wytwórnie duchowego i politycznego ucisku, lub zamieniają je na gmachy, służące zupełnie innym celom. Np. K.A.P. doniosła ostatnio, że bazylika św. Mikołaja w Charkowie została zamieniona na radjostację i że „życie duchowieństwa w Sowietach jest godne pożałowania". Doczekacie się tego i w Polsce, tak jak doczekaliście się i w Hiszpanji. Nie ustawajcie tylko w zbożnym dziele wznoszenia nowych kościołów. Ks. Niemirze z Żoliborza życzymy powodzenia!

Z prasy

JAKŻEŻ NIE SARKAĆ, GDY JEST CORAZ GORZEJ?

„*Gazeta kościelna*" (Nr. 44), w dalszym ciągu buntuje się przeciwko ustawowemu „zmuszaniu" księży do wnoszenia opłat za służbę kościelną na rzecz świadczeń społecznych („Dziwne porządki") i powiada, żę to „gwałt", bo kler może wykonywać tylko polecenia swej władzy duchownej a nie władzy świeckiej. Rzecz jasna, że takich „obywateli" i „patrjotów" żadne państwo spółczesne tolerować nie może. Ponieważ wbitej im w mózgi w seminarjach duchownych megalomanji kapłańskiej nic im już teraz z głowy nie wybije, jedyna na to rada: wziąć wszystkich za kark i wyrzucić z kraju.

„Gazeta" składa dalej dzięki bogu, że spis ludności w Czechosłowacji odbył się teraz a nie przed pięcioma laty, boby wynik dla katolickiego stanu posiadania okazał się fatalny. Spis ostatni wykazał, że katolików oficjalnych jest w Czechosłowacji ponad 70%. Ale cóż z tego, skoro prasa katolicka w Czechach oblicza, że praktykujących katolików niema w Czechach więcej, niż 25%. Jest więc lepiej niż we Francji, gdzie „praktykuje" tylko 10%.

Charakterystycznem jest również oburzenie tejże „Gazety" na Michała Bobrzyńskiego, że w wydanych ostatnio „Dziejach Polski" nie pisze chwalczo czyli apologetycznie o roli kościoła katolickiego w Polsce, jak to ten kościół do tego przywykł, lecz że zgodnie z prawdą dziejową podkreśla doniosłość reformacji i wyraża się b. niepochlebnie o późniejszej reakcji katolickiej. Najwięcej jednak napsuł Bobrzyński recenzentowi krwi tem, że „św. Stanisława Męczennika" przedstawił zgodnie z wynikami badań T. Wojciechowskiego, t. j. jako zdrajcę kraju i że zwycięstwo nad bolszewikami w r. 1920 przypisał dobremu planowi strategicznemu Piłsudskiego, a nie ks. Skorupce i nie temu, że „w rozstrzygających chwilach" księża-kapelani urządzili dla żołnierzy spowiedź, dodając im na ucho „odwagi i zapału do walki", czyli zgorszony recenzent mówi tu o rzeczy, o której w zasadzie nikt nie powinien wiedzieć.

Doprawdy, jak mógł sędziwy przedstawiciel krakowskiej szkoły historycznej przeoczyć fakt tak „decydujący" o zwycięstwie polskiej armji nad zastępami antychrysta, jak przez nikogo nie zauważona śmierć jednego ks. Skorupki pod Ossowem — i nie wspomnieć ani słowem o cudzie nad Wisłą?...

Źle jest — naprawdę źle! Do czego ta Polska wkońcu dojdzie?... Chyba do rozdziału kościoła od państwa i do palenia pałaców biskupich.

O, KATOLICY! GDZIE JESTEŚCIE?...

Zgoła natomiast rozpaczliwy jest Nr. 45 tejże „Gazety kościelnej". Oto niejaki Aleksander Buczko, o którym już

w swoim czasie pisaliśmy, przedstawia nam w art. „Unde auxilium veniet?“ (Skąd ma nadejść pomoc?) tak niepocieszający wynik akcji katolickiej w Polsce, że trudno pojąć, jak ci ludzie mogą się jeszcze łudzić, że z tej akcji, mającej być „wielkim zbiorowym czynem katolickim“, coś wogóie będzie. Autor wszędzie widzi i wyczuwa

„jakąś dziwną niepewność i bezradność, której towarzyszy niezawsze mądra rezygnacja, marazm twórczy i kwietyzm (od łac. quies — wczas, wypoczynek, spokojne życie, nieprzejmowanie się niczem, p. n.). Wyczekuje się i ciężkich doświadczeń... i pomocy, zdaje się, od Opatrzności Bożej, której się nie czci... Jedno wielkie lenistwo tkwi... w dzisiejszej społeczności katolickiej, skutkiem którego same społeczeństwa katolickie narażają katolicyzm na kompromitację i ubliżają Boskiemu jego charakterowi...“

Zacytowawszy wypadki meksykańskie i hiszpańskie, autor tak powiada:

„Przecież to kraje katolickie!.. Czy fakty te nie piętnują właśnie chronicznego lenistwa narodów katolickich lub ich niemowlęcej niezdarności...?

Autor stara się obudzić krucjatową aktywność katolików, pozwalających, aby w kraju tak katolickim, jak Polska, panoszyły się „wrzody“ marjawickie, „wichrzenia“ narodowców i organizacje wolnomyślne. Chciałby wzbudzić w katolikach „prężną“ napastliwość i masowe wystąpienia przeciwko tym „wrzodom“ i przeciwko tym „wichrzeniom“ i przeciwko tym organizacjom wolnomyślnym, a zwłaszcza przeciwko ślubom cywilnym i rozwodom. Nie przepomniał też i o „poradni kontroli urodzin“. Aby wykrzesać tę „prężność“ w katolikach — autor występuje otwarcie przeciwko nakazowi ewangielicznemu: „A ja wam powiadam, abyście się nie sprzeciwiali złu, ale jeżeli cię ktoś uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugiego“. (Mat. V: 39). P. Buczko tedy jako aktywny katolik, reformuje ewangielję na swoje kopyto i powiada: nie nadstawiaj tego drugiego policzka, lecz gdy cię ktoś raz uderzy, oddaj mu przynajmniej dwa razy, bo katolicy „mogą polegać tylko na sobie samych“, a ludzie o silnej wierze i takichż charakterach winni podburzyć „tłumy“, aby władze państwowe nie odważyły się nie respektować encyklik papieskich o małżeństwie i chrześcijańskiem wychowaniu.

Ale czy to tylko w Polsce jest tak źle z „duchem katolickim?“ Bynajmniej. Oto ze sprawozdania z „Kongresu katolickiego w Wiedniu“ wynika, że i w Austrji nie jest lepiej.

„Ks. dr. Pflieger mówił — pisze Gazeta kościelna — o upadku religji w naszych czasach, kładąc główny nacisk na to, że katolicy nie powinni poprzestawać na żalach i skargach, ale myśleć o środkach zaradczych... Wielu nie stosuje się do nauk kościoła, choć imienia katolików wyrzec się nie chcą... Nie zapominajmy, że w spisach urzędowych znajdujemy 80 albo nawet 90 na sto katolików, ale do kościołów uczęszcza ledwie 25 do 30 na sto z pomiędzy tych katolików zapisanych“.

Mimo atoli takiej niewielkiej liczby chodzących do kościoła, ks. proboszcz Uhl stwierdza brak w Wiedniu „około stu ośrodków duszpasterskich“, czyli poprostu około stu księży.

Ale poco się tem martwić? Meksyk i Hiszpanja mają ich na eksport tyle, ile tylko ks. Uhl zapragnie.

ELEGJE „GASNĄCEGO ŚWIATA“

Z okazji galówki Chrystusa-Króla, która wypadła w tym roku w dniu 25.X (ostatnia niedziela października) ks. Chromański zastanawia się w „*Kurjerze Warszawskim*“ z tegoż dnia nad sytuacją kościoła watykańskiego na świecie. Święto to (Chrystusa-króla) ma oznaczać, że wszystko ma być poddane Chrystusowi, czyli papieżowi.

„Suwerenność Chrystusa (czyli papieża, p. n.) bez wyjątku i bez granic... I to jest minimum, o które Kościół nieustannie upominał się i walczył“.

A co w takim razie będzie maximum?... Skoro minimum ma być „bez wyjątku i bez granic“?

Mimo tej bezgranicznej suwerenności w teorji, w praktyce jest całkiem inaczej.

„Bo co tu mówić o panowaniu Chrystusa — pisze ks. Choromański — kiedy właściwie dziś można tylko lawirować między zasadami kościoła a zasadami świata? Kiedy przeważna liczba niby katolickich polityków, finansistów i pisarzy uważa za rzecz niemożliwą, według czysto katolickich zasad, politykować, handlować, pisać i mówić? (To niby jak? uw. n.).

Czyż nie zakrawa na zbytni optymizm (owszem, zakrawa, uw. n.) mówić dziś o panowaniu Jezusa nad światem, kiedy w życiu panującym politycznym i socjalnym systemem jest modernistyczny liberalizm? Kościół i sekty, prawda i fałsz posiadają dziś na całym świecie równe prawa — równouprawnienie (ach ta laicyzacja!!). Cała nowoczesna polityka jest budowana na zasadzie neutralności. (Czyli, że żadne państwo nie chce dziś interwenjować w sprawie papieża, uw. n.). Albo się zupełnie milczy, nie mówi o religji, albo się wyznaje indyferentyzm, polegający na równouprawnieniu błędu i prawdy. (Ach, ta tolerancja!).

Małżeństwo i rodzina ulegają stopniowemu i systematycznemu laicyzowaniu. Śluby cywilne i rozwody mają uszczęśliwić ludzkość (mimo papieskich encyklik!).

W szkolnictwie sprawa Chrystusa stoi jak najgorzej i właściwie prócz lekcji religji w niektórych krajach (jak np. w Polsce, uw. n.). Kościół nie gra w szkole wielkiej roli.

Co tu mówić o Królestwie Jezusa Chrystusa — wobec prześladowania w bolszewji, albo ostatnich niepowodzeń kościoła w katolickiej Hiszpanji?...

Raczej zmierzch katolicyzmu...“

Niewątpliwie, tak!

A choć dalej autor dodaje sobie i swoim otuchy, że te „chwilowe niepowodzenia kościoła okażą jeszcze większy jego blask w zwycięstwie“, mówi o tem jednak zupełnie bez przekonania. Każdy bowiem, kto zna dzieje papiestwa, widzi stopniowy jego zanik i upadek. Począwszy od reformacji,

znaczenie papieży i papiestwa stopniowo maleje i gaśnie. Nic z tego, co stracił, nie odzyskał i już nigdy nie odzyska. Bo postęp cywilizacji nie da się jak rzeka cofnąć do swoich źródeł. A jeśli nawet coś na chwilę zdobędzie, jak np. po upadku Napoleona — to na krótko. Rok 1870 pozbawił go suwerenności. Mussolini przyznał mu przed dwoma laty skrawek terytorjum wiecznego miasta, aby miał gdzie skonać. Korpus dyplomatyczny, karabiny maszynowe, własna radjostacja, kilkanaście limuzyn, złoty aparat telefoniczny, handel markami pocztowemi i monetami (nabywców na relikwie i odpusty dawno zabrakło), to są już tylko zabawki zdziecinniałego starca. O panowaniu nad światem jeszcze się marzy, ale nikt z otoczenia „przeżytego kształtu" tego na serjo nie bierze. Ani się Rosji nie skatoliczy, ani się do Hiszpanji nie wróci w dawnej glorji, ani Meksyk nie pozwoli się za nos wodzić, jak to było do niedawna, ani nawet Litwa nie poprosi o przysłanie jej nowego nuncjusza. Chciało się gwałtem wejść do Ligi Narodów—ale Mussolini nie pozwolił. I trzeba się było obejść smakiem.

Przechodząc zaś od sytuacji międzynarodowej do naszych stosunków w Polsce, autor stwierdza, że społeczeństwo polskie jest tak katolickie, że może być przykładem dla całego świata, a „młodzież akademicka daje najlepsze rękojmie pogłębienia katolicyzmu (czyli papieskiego panowania) w naszej inteligencji" — i zapytuje:

„Dlaczego więc w państwie naszem (!) nie wszystko dzieje się według zasad katolickich? Ba, nawet w nowym projekcie konstytucji B. B. opuszczono inwokację, która poprzedza konstytucję dziś obowiązującą: „W imię Boga Wszechmogącego..."

Komisja Kodyfikacyjna, opracowując projekty naszego (!) nowego prawodawstwa, n i e u z n a ł a z a s ł u s z n e a n i r a z u w ż a d n e j s p r a w i e z a s i ę g n ą ć o p i n j i K o ś c i o ł a, chociaż zajmowała się tak doniosłą dla katolików sprawą, jak sakrament małżeństwa. I oto doczekaliśmy się dwu projektów (ustawa o małżeństwie i kodeks karny), które w wielu punktach popadają w jaskrawą sprzeczność z zasadami katolickiemi.

Jednem słowem: porażka na całej linji.

Dla nas, katolików, nie wystarczy, że mamy krzyże na naszych kościołach, że mamy je w szkołach i szpitalach, że w sali sądowej jeszcze krzyż stoi Musi krzyż Chrystusowy rozpostrzeć swoje panowanie (czyli kler katolicki musi znowu zacząć panować. uw. n.) i w całem życiu publicznem i w wychowaniu p a ń s t w o w e m (!) i w nauczaniu, w ustawodawstwie całem i we w s z y s t k i c h kodeksach praw".

Są to jednak wszystko tylko pobożne życzenia. Wybijcie sobie to „musi" i to „panowanie" z głowy. C o b y ł o, j u ż n i e w r ó c i! Jak widzicie, nawet Polska—ona j e d n a, która wam jeszcze pozostała — wcale się z wami nie liczy. Śluby cywilne uznała nietylko przez to, że zatrzymała na obszarze b. zaboru pruskiego kodeks niemiecki, ale i przez podpisanie konwencji haskiej z dn. 12.VI.1902 (Dz. Ust. R. P. Nr. 101 z r. 1926 poz. 581) w sprawie uregulowania ustawo-

dawstw małżeńskich[1]). Liczy się tedy więcej ze swemi zobowiązaniami laickiemi, aniżeli z konkordatem. Sąd Najwyższy zaś, w motywach wyroku w sprawie ks. Michała Jastrzębskiego, oświadczył, że Państwo Polskie nie może stać na straży przepisów kanonicznych, nie będących przepisami państwowemi (zob. W. P. Nr. 11 z r. 1930). I wy powiadacie, że „świat przeżywa zmierzch laicyzmu"? Gdzie? Może w Polsce, która, jak widzimy, dopiero wstępuje na tę drogę po to, aby z niej już nigdy nie zawrócić, jak nie zawróciły i inne państwa? Zresztą polski chłop i robotnik już by jej na to nie pozwolił.

Dobrze wiecie, że te parę krzyżów, które wam jeszcze w Polsce zostało, zniknie i ze szkoły i z sądów, gdy nastąpi rozdział kościoła od państwa. Robicie dobrą minę do kiepskiej gry, aby wyglądało, że nie jesteście zupełnymi bankrutami. Kończycie się, gdy my idziemy w przyszłość! Z wyklinaną przez was tolerancją, z równouprawnieniem, z demokracją, z laicyzmem i z innemi zdobyczami cywilizacji dzisiejszej. Pobruździcie jeszcze trochę na świecie, poskamlecie... A potem — „Niech wam ziemia lekką będzie!", jak ciężkiem było życie narodów pod tyrańskiemi, despotycznemi rządami waszych „katolickich zasad".

W ubiegłym stuleciu zagasł ostatni stos (w r. 1826 w Hiszpanji). W bieżącym — zgasną ci, którzy je podpalali. Sprawiedliwości dziejowej musi się stać zadość!

Książki nadesłane

J. Górecki. WOJNA W ŚWIETLE NOWEGO TESTAMENTU. W-wa. 1931, skł. gł. w Księgarni Robotniczej", str. 93, 3 nlb. cena zł. 2.40.

Autor jest szczerym pacyfistą, a argumentów przeciwko wojnie szuka w „powagach" takich, jak Nowy Testament (dla wierzących) i klasycy literatury polskiej (Mickiewicz, Cieszkowski, Konopnicka, Żeromski — dla humanistów). W końcowym rozdziale autor potępia nacjonalizm, jako zaprzysięgłego wroga pacyfizmu. Swój ludzki wstręt do wojny autor wiąże z socjalizmem, jako z „nadzieją ludzkości" i Ligą Narodów, jako zawiązkiem przyszłego rządu ponadnarodowego i ponadpaństwowego, mającego być regulatorem stosunków — już nie poszczególnych państw — lecz całej ludzkości.

Autor poświęcił specjalny rozdział kościołowi „wojującemu" (rz. kat.), zajmującemu w historji wojen europejskich jedno z ważnych miejsc (krucjaty, inkwizycja, tępienie herezyj...) Na str. 29 autor pisze: „Odpowiedzialnym jest kościół: za krew przelaną swym własnym ramieniem; współodpowiedzialnym jest za czyny krwawe innych potęg ziemi — czyny, którym błogosławił...

[1]) Zob. W. P. z r. 1930, Nr. 5, str. 20.

K. Janecki. PRZYMUS RODZENIA. Wydawnictwo „Tomu". Książka dla wszystkich Nr. 1 (Warszawa, 1931) str. 23, cena 50 gr.

Autor rozprawia się z jednej strony z encykliką Piusa XI o małżeństwie, potępiającą, jak wiadomo, rozwody, emancypację kobiet, spędzanie płodu, regulację urodzeń, stosowanie środków zapobiegawczych, a wszystko to dla zapewnienia klerowi jak największego „obrotu" w postaci chrztów, ślubów i pogrzebów oraz licznej klienteli odpustowej, a kapitalistom tanich rąk do pracy; z drugiej zaś strony rozprawia się z „niektórymi pastorami anglikańskimi" i PPS za to, że nawołują do czegoś wręcz przeciwnego: do świadomego macierzyństwa i są za ograniczeniem nadmiernego przyrostu ludności, który w Austrji wynosi 3,1 na tysiąc, we Francji 3,7 (dziś już znacznie więcej uw. n.) w Niemczek 6,7, we Włoszech 10,4, w Polsce 15,3, a w ZSRR 26,2. Tu czytelnik mimowoli zapytuje: „Więc o co autorowi właściwie chodzi?"

Obie strony — wg. autora — i Pius XI i PPS wraz z pastorami anglikańskimi mają tu na celu tylko walkę z radykalizmem mas. A argumenty? Niema żadnych. Jest tylko gołosłowne twierdzenie, że PPS zdradza robotników i nawet wtedy, gdy chce dla robotnika dobrze, nie należy jej słuchać, bo to podstęp. To też do samego końca nie wiemy, czy autor jest za „przymusem rodzenia", czy też za świadomem macierzyństwem, wolnem od wszelkiego zewnętrznego przymusu. Dopiero w ostatnich wierszach broszury autor wykrztusił z siebie, że jest za „uporządkowaniem naszego rozmnażania się", choć ta konkluzja wcale z poprzednich jego rozważań nie wypływa. Raczej jest on za tem, ażeby i w Polsce przyrost naturalny ludności wynosił przynajmiej tyleż, co i w ZSRR (26,2 na tysiąc). W jakim celu? chyba w tym, aby było komu robić rewolucję.

Zdaje się, że autor miał początkowo zamiar polemizowania tylko z encykliką propagującą „przymus rodzenia". Później jednak zaczął stawać na głowie, aby i PPS przypiąć — tak niztąd nizowąd — jakąś łatkę i rzucić hasło: „Ja chcę tegoż samego, co i PPS; ale nie należy słuchać ani dr. Budzińskiej-Tylickiej, ani dr. Kłuszyńskiego, — jako pepesowców, tylko mnie".

To się nazywa.... uczciwie i rzeczowo polemizować!

Edward Bladowski. POEMAT O WIELKIEJ WOJNIE. W-wa, 1931, nkłd „Kuźni XX w." str. 16, cena 50 gr.

Na ten mały zbiorek o wielkiej wojnie składają się dwa utwory wierszowane: „Prolog pokoju" i „Oda inwalidzka", utrzymane w duchu potępiającym wojnę.

Boy-Żeleński. ZMYSŁY.... ZMYSŁY.... Warszawa, 1931, Bibljoteka Boya, str. 247 i 5 nbl. cena 7 zł.

Najnowszy zbiór artykułów Boya-Żeleńskiego o treści społeczno-literackiej, drukowanych częściowo w „Kurjerze Porannym", a częściowo w „Wiadomościach literackich". Jest w tym zbiorze również kilka artykułów, związanych tematycznie ze znanym naszym czytelnikom „Piekłem kobiet", jak np. „Walka o reformę seksualną", „Bunt młodzieży", „Krucjata przeciw nędzy", „Narzeczeni", „Autorytety", „Nieco pedagogji", „Ofenzywa przeciw zazdrości", „Jak skończyć z piekłem kobiet...."[1])

Chwalenie książek Boya-Żeleńskiego i polecanie ich czytelnikowi byłoby to stwierdzanie za „uczonym Tostatem", że „po dniu jasnym zwykle noc nadchodzi", jak to czytamy w „Monachomachji" Krasickiego. Wystarczy zasygnalizowanie czytającemu ogółowi ich wyjścia z pod prasy. To też czynimy.

Eugenjusz Ajnenkiel. PIERWSZY BUNT ROBOTNIKÓW ŁÓDZKICH w r. 1861, Łódź, 1930 odbitka z II t. „Rocznika Łódzkiego", str. 24.

Ciekawy to przyczynek, wydobyty z Archiwum akt dawnych m. Łodzi, do dziejów ruchu robotniczego w Polsce. Opisane przez autora wypadki z dn. 20 kwietnia 1861 r. są właściwie pierwszym znanym w Polsce buntem robotników fabrycznych, ściślej mówiąc—łódzkich. Był to bunt tkaczy wywołany nędzą. W programie manifestacyjnym przewidziane było również zrzucenie godła rosyjskiego z gmachu ratusza i zastąpienie go godłem polskiem. Dowodzi to, że ten pierwszy bunt robotników łódzkich miał nietylko podłoże ekonomiczne, lecz i polityczne, co było niewątpliwie echem przedpowstaniowych manifestacyj warszawskich. W każdym razie świadczy to o pewnem już uświadomieniu — jeżeli nie klasowem, to narodowem — robotnika łódzkiego przed 70-ciu laty.

R. Arawi, Prawo wielkiej przemiany, Kraków, nakł. autora (1931), str. 121,

Próba ujęcia w jedną całość poglądów autora na kwestje filozoficzne, religijne i moralne. Autor operuje jeszcze pojęciem „boga" w sensie teistycznym, a raczej panteistycznym, bo wolności woli nie uznaje. Nie uznaje on również i innych „prawd kościelnych". Jak widzimy, „prawo wielkiej przemiany" nie dokonało jeszcze w autorze „przemiany" całkowitej. Jest on już jednak na tej drodze. Strona językowa bez zarzutu.

---

[1]) Świeżo wyszła popularna propagandowa broszura p. Boy-Żeleńskiego p. t. „Jak skończyć z piekłem kobiet", str. 48. Cena zł. 1.50.

KAŻDY BEZWYZNANIOWY

ma prawo

podczas spisu ludności **9 grudnia 1931 r.** złożyć komisarzom spisowym oświadczenie, że

jest bezwyznaniowym.

Kto nie dokonał dotychczas formalności, związanych z wystąpieniem z kościołów, ten, zgodnie z wyjaśnieniem generalnego komisarza spisowego, winien przy oświadczeniu, że jest bezwyznaniowym, nadmienić dodatkowo, do jakiego wyznania dotąd „formalnie“ należy.

OBYWATELE i OBYWATELKI!

Złożenie oświadczenia o bezwyznaniowości **nie grozi żadnemi następstwami!**

Jest Waszem **prawem i obowiązkiem moralnym** złożyć w tej sprawie oświadczenie, zgodne z Waszemi istotnemi przekonaniami.

Musimy policzyć nasze szeregi!

Dopilnujcie, aby do spisów wciągano tylko to, co komisarzom spisowym podyktujecie.

Polski Związek Myśli Wolnej

WARSZAWA, KRÓLEWSKA 16

Do Prenumeratorów!

Prosimy o wpłacenie prenumeraty za IV kw. b. r. na konto w P. K. O. Nr. 14.200.

Administracja

Odczyty w Polskim Związku Myśli Wolnej

Warszawa, Królewska 16

W dniu **5 grudnia w sobotę** o godz. 8-ej wiecz. ob. **Amelja Kurlandzka** wygłosi odczyt p. t. **„Dlaczego nie jestem chrześcijaninem“** w/g. Bertranda Russela.

W dniu **12 grudnia w sobotę** o godz. 8-ej wiecz. ob. **Błażej Stolarski** wygłosi odczyt p. t. **„Religijność i nabożność ludu wsiowego“**.

W dniu **27 listopada** odbył się w Kole warsz. P.Z.M.W. odczyt. ob. **T. Wieniawy-Długoszowskiego** p. t. **Wspomnienia o „Proletarjacie“.**

Treść poprzedniego numeru:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14. Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“.**

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.